

Prolog

Ingrid Bergman nie była kobietą, dla której posiadanie futra miałoby jakąś szczególną wagę, ale, jak mi wyznała: „Można powiedzieć, że moje doświadczenia z futrami dobrze obrazują historię mego życia.

Moja historia z futrem przypomina jeden z tych filmów o płaszczu i wszystkich tych ludziach, którzy go noszą, albo o smokingu, który najpierw błyszczy w świetle chwały, a potem upada, gdy nadchodzą ciężkie czasy, czy choćby o żółtym rolls-royse, pojawiającym się w jednym z moich filmów.

Kiedy byłam małą dziewczynką, pozowałam do zdjęć mojemu tacie, ubrana w futro mamy, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Żyłam w kraju, gdzie każda kobieta miała jakieś futro. Rzadko chorowałam i nie potrzebowałam go. Myślę, że większość dziewczynek tak bardzo czekała na dzień, w którym dostaną swoje pierwsze futro, ponieważ to oznaczało, że są już dorosłe.

Uwielbiałam swoje dzieciństwo i nie myślałam zbyt wiele o dorastaniu. Żyłam teraźniejszością. Tata był moim najlepszym przyjacielem i chciałam, żeby pozostał nim na zawsze”. Ale tak się nie stało, bo kiedy Ingrid miała dwanaście lat, jej tata zmarł.

W wieku dwudziestu jeden lat, dzięki pieniądзом, które pozostawił jej zapobiegliwy ojciec, Ingrid przeprowadziła się do pierwszego samodzielnego mieszkania. Była podekscytowana niezależnością, jaką dawało własne lokum. „Czułam się tak, jakby ktoś dał mi skrzydła. I nawet jeśli nie masz ochoty latać, miło jest jednak wiedzieć, że możesz to zrobić”. Ingrid szczególnie cieszyła się z prywatności, o wiele większej niż ta, którą zapewniał jej własny pokój w domu surowego wuja Otto, gdzie mieszkała razem z jego żoną, ciotką Huldą, oraz piątką kuzynostwa. Nie przeszkadzało jej to, że mieszka sama. Przeciwnie, uznała, że nawet jej się to podoba, i z zadowoleniem odkryła, że lubi przebywać w swoim towarzystwie.

Pierwsze pieniądze zarobione w filmie w Sztokholmie młodzietka Ingrid przeznaczyła na kupno futra z lamparta oraz nakręcanego gramofonu. „To niezbyt praktyczne zakupy – wyznała mi – ale również nie takie zbędne. Myślę, że ten wybór bardzo dobrze oddawał moją osobowość”.

Na jej dwudzieste pierwsze urodziny Petter Lindström (później Lindstrom), przyszły narzeczony Ingrid, podarował jej etolę z lisa. „W tamtym czasie nosiła ją każda kobieta, która chciała być modna – kontynuowała Ingrid – to był krzyk mody w Grand Hotelu w Sztokholmie, gdzie Petter i ja spotkaliśmy się na pierwszej randce. To właśnie z nim po raz pierwszy weszłam do Grand Hotelu i zobaczyłam tam panie w etolach z lisa. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałas coś takiego; to mała futrzana etola, którą nosiło się wokół szyi jak szal. Lis trzymał w pysku swój własny ogon, a jego otwarte szklane oczy wpatrywały się w ciebie. Dziś ten styl zupełnie mi się nie podoba i jestem nim zszokowana, ale kiedy przyszła paczka i otworzyłam pudełko, omal nie zemdlałam z radości. Byłam sama w mieszkaniu i piszczalam z przejęcia. Jak tylko założyłam etolę, zakochałam się w niej. To był najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Czułam się tak, jakby Petter obejmował mnie ramieniem. Wtedy taka etola była najmodniejszym dodatkiem, szczytem mody, a dla mnie osobiście stanowiła symbol dorosłości, a nawet wyrafinowania. Oczywiście nie mieszkalam długo sama. Wkrótce wyszłam za Pettera i zamieszkaliśmy razem. Czekałam na tę chwilę z utęsknieniem. Wiedziałam, że nie mogę bez niego żyć, a etola była dowodem na to, jak bardzo mnie kochał. Wtedy natychmiast pobiegłam do telefonu, by zadzwonić do Pettera i powiedzieć mu, że jestem zachwycona prezentem, i z tego całego entuzjazmu – w owym czasie miałam mnóstwo energii i byłam pełna zapału – potknęłam się i zламаłam kostkę.

Musiałam jechać do szpitala i zostać tam na noc. Kostka bardzo mnie bolała, ale byłam tak szczęśliwa, że w ogóle sobie tego nie uświadamiałam. Zabrałam ze sobą pudło z etolą i ukryłam je pod łóżkiem. W nocy, kiedy już zostałam sama, wyciągnęłam pudło i zarzuciłam sobie etolę na ramiona. Było mi tak ciepło i błogo, że prawie całą noc siedziałam na łóżku i głaskałam lisie futro, dzięki czemu miałam poczucie, że jestem blisko Pettera. Chciałam jak najszybciej wyleczyć kostkę, żeby móc z nim zatańczyć, mając na sobie moją etolę.

Kiedy już podpisałam kontrakt z Davidem O. Selznickiem i pojechałam do Ameryki, David był zaskoczony i zszokowany, gdy pojawiłam się na przyjęciu w jego domu i położyłam płaszcz na łóżku, gdzie leżał już stos futer zostawionych przez inne zaproszone kobiety. Zapytał wtedy: «Chodzisz w płaszczu? Nie masz futra z norek?», a ja mu odpowiedziałam: «Nie mam, ale dzięki temu szybko znajdę swój płaszcz, kiedy będę wychodzić».

«Będiesz wielką gwiazdą. Musisz mieć futro z norek» – odrzekł David. Nie uważałam, żeby futro z norek stanowiło miarę mojego sukcesu zawodowego”. Niemniej jednak Ingrid wybrała się na zakupy.

Jej zdaniem futra z norek były bardzo drogie. Kusiło ją, żeby wybrać jedno z najtańszych. Z pewnością nie zamierzała kupić najdroższego futra, ponieważ, jak mi powiedziała: „Miałabym wyrzuty sumienia, wydając tyle pieniędzy Davida”. Niepotrzebnie się martwiła, bo Selznick nie zamierzał za nie zapłacić.

Po raz pierwszy włożyła nowe futro, kiedy została zaproszona na kolejne przyjęcie do Selznicka. Zdjęła je i zostawiła na łóżku, na którym leżało już mnóstwo innych futer z norek. Zastanawiała się, jak potem znajdzie swoje, zwłaszcza że prawdopodobnie wyjdzie z przyjęcia pierwsza. Nie знаła wielu osób, i chociaż wiedziała, że Irene Mayer Selznick, żona Davida, z pewnością zadba o to, żeby Ingrid dobrze się czuła, i przedstawi ją innym gościom, to jednak będąc

gospodynią tego przyjęcia, Irene miała obowiązki wobec wszystkich pozostałych gości i nie mogła poświęcać wiele czasu jednej osobie.

Ingrid nie przeszkadzało to, że siedziała sama i przyglądała się wszystkiemu z boku. W istocie rzeczy właśnie to lubiła robić. Uwielbiała chłonąć atmosferę przyjęcia, lecz bez konieczności prowadzenia rozmowy z innymi ludźmi.

Rozmawianie z obcymi wprawiało ją w zakłopotanie, poza tym w tamtym czasie jej angielski nie był perfekcyjny.

Zacząła jednak czuć się trochę nieswojo, kiedy goście, zauważywszy, że siedzi sama, przypatrywali jej się ciekawie, a potem, w jej mniemaniu, poczuli się zobligowani do tego, by z nią porozmawiać.

Gdy nadszedł czas wyjścia, spojrzała na stos futer na łóżku, ale bez trudu odnalazła swoje. Zdecydowanie różniło się od pozostałych. Miało inny kolor, było bez połysku i wyglądało raczej na cienkie.

Kiedy wychodziła, Selznick zapytał:

– Co to za futro?

– Davidzie, to futro z norek, mówiłeś, że właśnie takie powinnam sobie kupić. Nie podoba ci się? – Po jego minie domyśliła się od razu, jaka jest odpowiedź.

– Musisz je zwrócić, Ingrid – skarcił ją Selznick. – Jak będziesz nosić coś takiego, ludzie pomyślą, że nie jesteś gwiazdą, i nią nie będziesz. Oddaj to futro z powrotem do sklepu. Nikt nie będzie wiedział, że miałaś je na sobie.

Ktoś jednak wiedział, że je nosiła. Ingrid wiedziała. Miała to futro na sobie, więc było oczywiste, że nie może go zwrócić do sklepu.

Sprzedała je w sklepie z odzieżą używaną za niewielką kwotę. Potencjalny nabywca nigdy się nie dowiedział, że futro było prawie nowe i przez jedną noc leżało na łóżku Davida O. Selznicka.

Selznick przysłał jej na Boże Narodzenie prezent zamówiony u bardzo znanego kuśnierza. Otworzyła pudło, oczekując, że w środku znajdzie futro z norek, takie, w jakim David chciałby ją widzieć. Okazało się, że było tam futro z karakułów.

Ingrid nigdy nie zrozumiała, co to miało oznaczać.

Kiedy przyjechała z Hollywood do Rzymu, żeby się spotkać z Rossellinim, Roberto zapytał ją: „Nie masz futra z norek?”. Odrzekła, że nie. „Roberto był zaskoczony – wyznała. – Powiedział mi, że przecież wszystkie gwiazdy Hollywoodu noszą futra z norek. I na tamte święta Bożego Narodzenia dostałam od niego takie futro. Nie mówiłam mu, że wcześniej nie kupiłam sobie norek, dlatego że po prostu nie chciałam go mieć, ale ponieważ to dostałam od Roberta, więc oczywiście je zatrzymałam. W kieszeni znalazłam karteczkę, na której było napisane: «Z wyrazami miłości, Roberto». Postanowiłam, że zawsze będę mieć tę kartkę w kieszeni. Za każdym razem, gdy wkładałam to futro, kilka razy sprawdzałam kieszeń, żeby się upewnić, że karteczka jest głęboko schowana. Bardzo uważałam, żeby się nie zamoczyła, kiedy padał deszcz.

Ktoregoś dnia jednak zgubiłam kartkę. Okazało się, że w kieszeni była dziura, sprawdziłam podszewkę, ale karteczki nigdzie nie znalazłam. Myślę, że bardziej lubiłam tę kartkę niż futro, byłam trochę przesadna i wydawało mi się, że jak zgubię kartkę, to stracę całą miłość Roberta. I tak też się stało. Nie udało mi się utrzymać tej miłości, ale wiem, że zachowałam chociaż jej część.

Raczej rzadko nosiłam to futro. W Rzymie nie było mi potrzebne. Czasami Roberto pytał: «Nie chcesz włożyć swoich norek?», a ja odpowiadałam: «Och nie, jest za ciepło». W rzeczywistości było nawet dosyć zimno, ale nie mogłabym mu powiedzieć, że nie podoba mi się futro, które od niego dostałam. Z czasem o nim zapomniałam.

Chociaż nasze małżeństwo się skończyło, ja wciąż czułam się zaślubiona z norkami. Nie mogłam unieważnić mojego związku z tym futrem, pomimo że go nie nosiłam i zajmowało sporo miejsca w szafie. Nie wyrzuciłam go nawet wtedy, gdy Lars, mój trzeci mąż, podarował mi płaszcz z futrzanym wykończeniem.

Po wielu latach postanowiłam, że podszycę sobie płaszcz futrem z norek. To był świetny pomysł. Futra wcale się nie widziało, a było mi ciepło. Pomyślałam, że może któregoś dnia spodoba się on którejś z naszych córek, moich i Roberta.

Ten płaszcz, podszyty futrem z norek, dałam mojej córce Isabelli na jej dwudzieste pierwsze urodziny, ale nie była do niego przekonana. Powiedziałam jej wtedy: «Nie martw się, te norki nie żyją już od dwudziestu pięciu lat».

Isabella, która w dwudziestym pierwszym wieku wciąż ma ów płaszcz, powiedziała mi: „Moje dzieci uważają, że powinnam zakopać go w ogródku, w miejscu, które pełni funkcję cmentarza naszych domowych zwierzątek”.

Wstęp

Będę mamą – powiedziała Ingrid Bergman, nalewając herbatę do ozdobnej srebrnej filiżanki.

Byłam umówiona na spotkanie z Ingrid Bergman i George’em Cukorem w jego domu przy Cordell Drive w Hollywood. Cukor wyreżyserował między innymi *Filadelfijską opowieść*, *Narodziny gwiazdy*, *My Fair Lady* oraz *Gasnący płomień*, w którym zagrała Ingrid Bergman. Na stoliku znalazł się talerz z maślanymi ciasteczkami, co wskazywało, że Cukor dobrze znał Ingrid.

– Ta dziewczyna zawsze chce być uczynna – odezwał się Cukor. – Ma takie dobre maniery. Zazwyczaj. Bo pamiętam, jak kiedyś odpyskowała mi przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Och, George – Ingrid robiła kwaśną minę – nigdy, przenigdy nie byłam wobec ciebie nieuprzejma.

– W przerwach między ujęciami często rozmawiałem z aktorami – zaczął jej wyjaśniać – dawałem im drobne wskazówki, próbowałem ich jakoś zachęcić, żeby mogli lepiej wcielić się w rolę. Kiedy kręciliśmy *Gasnący płomień*, rzuciłem obecnej tutaj pani Bergman jakąś luźną uwagę, a ona spojrzała na mnie w taki sposób. Co to było za spojrzenie! Po chwili, zupełnie bez emocji, powiedziała: „Już mi to mówiłeś”. „Rzeczywiście, mówiłem”, odrzekłem. Cóż, muszę być bardziej ostrożny z tą młodą szwedzką dziewczyną, pomyślałem. Potem zmieniłem zdanie. Nie, to ona musi być bardziej ostrożna ze mną. Będzie musiała przyzwyczaić się do mojego stylu pracy. Przyzwyczaiła się. I tak oto zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Tak, to prawda, z wyjątkiem tego, że nigdy nic takiego nie powiedziałam – odrzekła Ingrid.

– Widzicie? – powiedział do nas. – W ogóle się nie zmieniła. Ingrid nie bała się mnie ani wtedy, ani teraz. I nie miała powodu. Ale niektórzy się bali. Pewnie dlatego, że byłem ich reżyserem. – Zwrócił się do mnie: – Wyobrażasz sobie, że ta nasza dziewczyna zrobiła filmy w pięciu językach?

– Mówiłam też trochę po chińsku w *Gospodzie Szóstego Dobrodziejstwa*.

Zapytał ją, jak zdołała tak dobrze mówić w tylu językach.

Ingrid się roześmiała.

– Dzięki temu, że nie mówiłam w nich tak dobrze. Przyznaję, mówię płynnie po szwedzku. Myślę, że nauczyłam się tak dobrze posługiwać innymi językami, ponieważ bardzo pragnęłam się porozumieć.

Zapytałam ją, w jakim języku myśli.

– Myślę w tym, w którym mówię. To jedyny sposób – odpowiedziała.

– A kiedy jesteś sama i zatapiasz się we własnych myślach? – spytałam.

– Wtedy myślę po angielsku. To wydaje się dziwne. Każdy się spodziewa, że myślę po szwedzku, bo to mój język, ale odkąd nauczyłam się angielskiego, stał się on moim naturalnym językiem. Po prostu tak jest mi łatwiej.

Cukor powiedział, że nigdy nie mógłby się nauczyć obcego języka, ponieważ jest zbyt nieśmiały. Ingrid zdumiała się, słysząc to wyznanie.

– Ty, George? Nigdy nie zauważyłam, żebyś był nieśmiały. A jeśli już o tym mówimy, to sądzę, że jestem najbardziej nieśmiałą osobą na świecie. W dzieciństwie często się czerwieniłam. Kiedy ktoś coś do mnie powiedział czy choćby na mnie spojrzał, od razu robiłam się czerwona. Ale to było wtedy, gdy patrzyli na Ingrid. Grając, stawałam się kimś innym. I ta postać się nie czerwieniła, była zachwycona, że skupia na sobie uwagę całej publiczności, a nawet milionów widzów.

– Doskonale to rozumiem, kochanie. Nawet będąc reżyserem, mam pewną rolę do odegrania, i dzięki temu mogę powiedzieć rzeczy, których jako George bym nie powiedział, ponieważ czułbym się zbyt skrępowany. Kryję w sobie dwa oblicza, prywatne i publiczne.

– Ja też – zgodziła się z nim Ingrid. – Moje prywatne „ja” i to drugie, publiczne, są nierozłączne. Uwielbiam grać. Najbardziej czuję się sobą, kiedy gram kogoś innego. Ale czasami to prywatne „ja” mi przeszkadza, ponieważ bardzo angażuje się w znalezienie i utrzymanie miłości.

– Szukanie miłości to trudna sprawa – skonkludował Cukor – to jak pędzenie na koniu na karuzeli.

Ingrid powiedziała:

– Mnie i moje życie prywatne najlepiej określają słowa Jeana Cocteau: „Marzyciel jest tylko gościem w swoich snach”.

Wspomniała Cukorowi, że to pod jego wpływem wybrała imię dla jednej ze swoich córek bliźniaczek.

– Chyba nigdy ci tego nie mówiłam, ale pamiętam, jak kiedyś powiedziałaś, że podoba ci się imię pewnej francuskiej aktorki, Annabella. Przypominasz sobie, George?

Zdawało się, że nie pamięta.

– Szukałam imienia, które zaczynałoby się na literę „I”, i przyszła mi do głowy „Isabella”. W ten właśnie sposób moja córka została Isabellą.

Cukor, najwyraźniej zadowolony, odpowiedział:

– No cóż, w takim razie można mnie uznać za jej ojca chrzestnego. Pomimo że Annabella nie zaczyna się na „I” i tak przypisuję sobie tę zasługę.

– Byłeś ojcem chrzestnym wszystkich aktorów – odrzekła Ingrid. – Zawsze ich kochałeś.

– Nie wszystkich – poprawił ją.

– Roberto [Rossellini] nie lubił aktorów – kontynuowała. – Na początku tego nie wiedziałam. Kiedy mi to powiedział, nie uwierzyłam mu. Później się przekonałam, że to jednak prawda.

– Na pewno nie odnosiło się to do ciebie – odparł Cukor.

– Tak też sądziłam – przyznała Ingrid. – Może na początku rzeczywiście tak było. Ale nie jestem już taka pewna, czy potem też.

Kiedy pracowałam z mężem, nie chciałam, żeby on, czy ktokolwiek inny, myślał o mnie jak o jego żonie. Chciałam, żeby traktował mnie tak samo jak każdego innego aktora. Ale problem polegał na tym, że na planie nie było wielu aktorów. Chodzi mi o profesjonalnych aktorów.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam film *Rzym, miasto otwarte* byłam zachwycona, że Roberto zdołał osiągnąć taki naturalny efekt. Jego aktorzy zupełnie nie grali. Przy realizacji filmu *Stromboli, ziemia Boga* poznałam tę tajemnicę. Roberto nie zatrudnił aktorów. Osoby, które grały w tym filmie, nie były wcale aktorami, tylko zwykłymi ludźmi, których bardzo skrupulatnie wybrał. Musiał szybko nakręcić ten film, zanim skończą się pieniądze, zresztą zawsze mu ich brakowało.

– Świetnie zaadaptowałaś się do życia we Włoszech, choć z pewnością musiało być coś, za czym tęskniłaś... – zauważył Cukor.

– Było wiele takich rzeczy, George, ale powiem ci o jednej, bo na pewno nigdy byś nie zgadł.

– Nawet nie będę próbować.

– Gotowana kolba kukurydzy. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w Ameryce ludzi jedzących taką kukurydzę, wyglądali, jakby grali na harmonijce. To było tak zabawne, że aż się roześmiałam. Potem spróbowałam sama i od razu się nauczyłam, jak to należy jeść. Kukurydza była bardzo pyszna, ale najbardziej smakowała, kiedy jadłam ją w domu i mogłam mieć pod ręką ręcznik czy jakąś szmatkę, żeby nie poplamić ubrania.

Wypiliśmy herbatę i Cukor, wiedząc, jak bardzo Ingrid lubi szampana, otworzył butelkę. Stuknęliśmy się kieliszkami, a Ingrid powiedziała:

– Wasze zdrowie, mali.¹

– Ten mało ważny film, w którym grałaś, również reżyserował Węgier, Curtiz – zauważył Cukor. – Ja jestem Węgrem. No w każdym razie, moje rodzina stamtąd pochodzi.

(...)

¹ Nawiązanie do słynnego cytatu z filmu *Casablanca*, kiedy Rick mówi do Ilsa: „Twoje zdrowie, mała” (wszystkie przypisy od tłumacza).